Nr. 113. Lwów. — Wtorek dnia 18. Maja Rok 1886.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Feliksa spow.
Jutro: Piotra Cet.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 13·1 } Długość dn. g. 15 m. 27·7
Zachód „ g. 7 m. 40·7 } Przybyło „ 2·2 minuty

Lwów 17. maja.

Na pierwszym planie wszystkich spraw politycznych stoi dziś oczywiście zerwanie rokowań z Rumunją o traktat handlowy, zerwanie dokonane w sposób tak śmiały, tak bezwzględny, tak — powiedzmy — brutalny, do jakiego nie uciekają się nawet mocarstwa równorzędne, a na które nie poważyłoby się nigdy tak małe państewko, jak kraik dorobańców, gdyby nie czuło silnych plec za sobą. Że tych plec szukać należy głównie w Berlinie, tego zdaje się uzasadniać niepotrzeba. Wszak przypomnijmy sobie tylko, że przed rokiem posłem niemieckim w Bukareszcie mianowany został p. Busch, biograf i prawa ręka Bismarka; że w parę miesięcy potem wybuchł zatarg rumuńsko-francuski, a dzisiaj austrjacki. Być może jednak, że i Anglja, idąca dziś na pasku Niemiec, przyłożyła do tego swą rękę. Sytuację teraźniejszą określa wybornie korespondencja wiedeńska *Czasu*, pod znaną marką *S. K.* Oto co w niej czytamy:

„Może sobie przypomnicie, iż w przeszłym miesiącu nadmieniłem, że Rumunja zapragnęła prowadzić wobec Austrji bardziej jeszcze samodzielną niż dotąd politykę handlową i że wskutek tego prawdopodobnie sprawa cłowa z tej strony rozwiązana zostanie siłą rzeczy w duchu protekcyjnym. Sposób jednak, w jaki układy cłowe w Bukareszcie zerwane zostały przez Rumunję, zupełnie odmienny charakter początku rokowań i nagłego ich przez rząd rumuński zaniechania, każą domyślać się, że może nie sama chęć zyskania lepszych warunków, oraz fiskalne dążenia spowodowały gabinet bukaresztański do względnie śmiałego kroku, oraz nie pozwalają całkiem różowo i bez pewnej troski spoglądać w przyszłość.

Niektórzy chcieliby przypisać intrydze rosyjskiej ten nowy obrót rzeczy; lecz przedewszystkiem trudno dopatrzeć się bezpośredniego powodu, mógłby on istnieć tylko na dalszą metę polityczną, a wreszcie wpływ rosyjski w Bukareszcie nie jest w tej chwili dość silnym, aby mógł być oskarżony o winę w tej mierze. Przeważnym, zwłaszcza na dworze królewskim, jest zawsze wpływ niemiecki. Otóż dwa mogłyby być powody, dla których gabinet berliński mógłby był doradzać Rumunji nieco śmielszą wobec Austrji w sprawach handlowych postawę. Pierwszy, iż traktat niemiecko-rumuński trwa do końca 1890 roku i że w razie wojny cłowej z Austrją, niemiecki przemysł, który co do artykułów przeważnie eksportowanych do Rumunji, niżej stoi niż austrjacki, miałby zapewnione bez niebezpiecznej konkurencji pole odbytu. Drugi powód byłby donioślejszego znaczenia i odnosiłby się do odwiecznej sprawy unji cłowej niemiecko-austrjackiej, która acz jest ulubioną myślą ks. Bismarka, dotąd w życie niewprowadzona, oddziaływa na cały system polityczny, oraz przymierzy. Otóż mogłoby odpowiadać zamiarom kanclerza, pokazanie sąsiadowi i nie wedle jego dążeń dotąd złączonemu i związanemu sprzymierzeńcowi, iż nawet na Wschodzie natrafiać będzie jego polityka handlowa na trudności i przykrości, dopóki nie zespoli się ściśle i uroczystym aktem z niemiecką. Mógłby dalej chcieć ks. Bismark podobnemi środkami zniewolić powoli, stopniowo i pokojowo Austro-Węgry do przystąpienia i przyjęcia jego myśli, już podczas konferencji z hr. Andrassym w *Hotel Imperial* rozwiniętej.

Ujemną także stroną zerwania układów w Bukareszcie jest, iż wewnątrz, stronnictwa, a tym razem poparte istotnemi interesami, mogłyby ku swoim celom użyć nieuniknionej, jak się zdaje wojny cłowej z Rumunją, szerząc mniemanie, iż wywołana została przez czynniki agraryjne w Austrji i ich wpływ na sprawy publiczne, tak, aby przeciwstawić ostatecznie interesa rolnicze i krajów rolniczych interesom przemysłowym i zwłaszcza miejskim Wiednia oraz Pragi, gdyż niewątpliwie industrja tych dwóch miast ucierpi na zerwaniu stosunków cłowych z Rumunją. Tym sposobem, podczas gdy prowadzić się będzie wojna cłowa między Austrją i Rumunją, opozycyjne organa i czynniki gotowe pchać do głuchej wojny w Austrji między rolnictwem a przemysłem. Że tak być może, świadczą już próby dzienników, a zwłaszcza *Neue Freie Presse*, przedstawienia rzeczy z tego punktu widzenia.

Tymczasem istotnie nikt tu ze strony Austrji nie zawinił, a najlepszym tego dowodem, wniesiona do Izb rumuńskich nowa ustawa, która zapowiada potworne swoją wysokością cła. Bądź co bądź znajdujemy się w przededniu wojny cłowej z Rumunją, która z naszej strony ma w razie danym być bardzo energicznie prowadzona. Pełnomocnicy austro-węgierscy, którzy układali się o nowy traktat, opuścili już Bukareszt; odwołana została ankieta weterynarska, która nieuznana przez rząd rumuński, wysłana była przecież stąd dla zbadania tamtejszych urządzeń weterynarskich, a to odnośnie do punktów traktatu, dotyczących bydła. Traktat dotychczasowy kończy się z dniem 1 czerwca, zatem dwa tygodnie — po tem, co zaszło — rozdziela nas tylko od ewentualnej wojny cłowej. Tymczasem na granicy jest pełno towarów po składach, tak z jednej, jak z drugiej strony. Być zatem może, że dla wytworzenia przejściowej między istniejącym traktatem a wojną epoki, obie strony zgodzą się na przedłużenie go na dni czterdzieści.

Na każdy wypadek uchwalenie ustawy cłowej, wniesionej do Rady państwa, staje się koniecznem i naglącem, a powinno w obec zerwania układów w Bukareszcie jak najspieszniej nastąpić, co też prawdopodobnie stanie się przed 1 czerwca.

Możnaby przypuścić również, że nowy ten a dość ważny wypadek na polu polityki handlowej, przyspieszy nominację ministra handlu. Dotąd jednak nic nie ma w tej mierze pewnego. Niektórzy wymieniają jeszcze nazwisko margrabiego Bacquehem jako kandydata; zdaje się przecież, że ta kombinacja nie przyjdzie do skutku. Podobno trudność w wyborze odpowiedniej siły polega na tem, iż chcianoby głównie pozyskać zdolność w sprawach kolejowych. Mniemam jednak, że ten sposób zapatrywania się jest nieco przedawniony, już dlatego, iż najwięksa część sieci kolejowych jest w Austrji ukończona. Zresztą koleje żelazne są środkiem do handlu, ale nie samym handlem, a ich sprawy powierzone są jednej sekcji ministerstwa handlu. Dziś zaś minister handlu austrjacki ma nierównie obszerniejsze i dalej sięgające, niż same koleje zadanie, a to zwłaszcza na Wschodzie i dlatego może najwłaściwszemby było, gdyby na to doniosłe stanowisko powołano jedną ze znakomitości ciała konsularnego, które na szczęście liczy ich niemało w swoich szeregach".

Sprawy polityczne.

Z Koła polskiego. Sekretarjat Koła polskiego nadsyła nam następujące sprawozdanie:

Na posiedzeniu 11. maja wieczór, Koło poselskie polskie przystąpiło najprzód do wyboru ze swego grona 9 członków do komisji izbowej, mającej roztrząsać rządowe projekty ustaw tyczących się ugody między Austrją i Węgrami w sprawach ekonomicznych i bankowych. Wybrani zostali pp. Abrahamowicz Biliński, Chrzanowski, Czartoryski, Hausner, Jaworski, Madejski, Smarzewski i Wysocki. Wybrało także Koło kandydatem do komisji budżetowej p. Machalskiego w miejsce p. Smarzewskiego, który z tej komisji wystąpił.

Następnie przystąpiło Koło do szczegółowych rozpraw nad postanowieniami przedłożonego przez komisję izbową projektu ustawy o zabezpieczeniu utrzymania robotnikom w razie kalectwa wśród pracy przy maszynach, a miano wicie nad pierwszym najważniejszym artykułem tej ustawy, do którego zapowiedziano zasadnicze poprawki.

P. Grocholski, oddawszy przewodnictwo p. Jaworskiemu, wniósł do § 1 następujące poprawki a) Zakończenie ustępu 2 (w § 1) brzmi: „Przy stawianiu budowli gospodarczych, przy których zatrudniony jest tylko właściciel budowli ze swoimi domownikami, nie ma obowiązku zabezpieczać robotników", zmienić jak następuje: "Przy budowlach na wsiach, przy których zatrudnieni są tylko mieszkańcy tej wsi, nie ma obowiązku zabezpieczać robotników."

b) W ustępie trzecim brzmiącym „Do zakładów wyliczonych w pierwszym ustępie tej ustawy, należą również w myśl tej ustawy: — 1) Zakłady, w których wyrabiają materjały eksplodujące, lub w których ich używają. 2) Te wszystkie przemysłowe, rolnicze i leśnicze zakłady, przy których używane są kotły parowe lub takie narzędzia trybowe, które są poruszane przez siły elementarne (woda, para, wiatr, gaz gorące powietrze, elektryczność itp.), albo przez zwierzęta" — zmienić 2 okres, jak następuje: „Te przemysłowe zakłady, oraz rolnicze i leśnicze fabryki, jakoto: gorzelnie, browary, młyny, tartaki itp., przy których używane są kotły parowe lub takie narzędzia trybowe, które są poruszane przez siły elementarne (woda, para, wiatr, gaz, gorące powietrze, elektryczność itp.) albo przez zwierzęta."

Co do uzasadnienia tych poprawek, pan Grocholski powołał się na to, co mówił przy dyskusji ogólnej na poprzednich posiedzeniach, w których starał się wykazać niemożebność wykonania postanowień tej ustawy do robót rolniczych, do których codzień prawie inni najemnicy są używani, a także podniósł, że o ile się tyczy kultury krajowej, sprawa ta należy do kompetencji Sejmów. P. Wysocki wniósł opuszczenie w ustawie wszystkich ustępów tyczących się robotników zajętych w rolnictwie, a natomiast zaproponował rezolucję, wzywającą rząd do przedłożenia ustawy normującej dodatki do podatku gruntowego, z którychby był utworzony kapitał pod autonomicznym zarządem, w celu zabezpieczenia utrzymania robotnikom skaleczałym przy pracach w rolnictwie. P. Żuk-Skarszewski jakkolwiek zna wielkie niedostatki projektowanej ustawy, jednak sprzeciwia się wszelkim poprawkom, które w niniejszem położeniu tej sprawy nie zyskałyby większości w Izbie; natomiast wnosi, aby porozumieć się ze stronnictwami prawicy co do zmiany projektu drugiej ustawy o zapewnieniu utrzymania robotnikom na wypadek choroby, a zmiany w ten sposób, iżby chlebodawcy wiejskiemu wolno było uwolnić się od ubezpieczenia swoich robotników zajętych przy maszynie, od choroby, w zamian za przyjęcie na siebie obowiązku utrzymania i leczenia okaleczałych robotników na swój koszt przez 4 tygodnie.

P. Chrzanowski przedstawia: *a)* Zważywszy, że w teraźniejszem położeniu tej zaprojektowanej ustawy, przyjętej już przez komisję i przedłożonej Izbie, trudno jest wnosić oparcie całej ustawy na innej zasadzie, któraby przy zabezpieczeniu robotnikom utrzymania w razie kalectwa wskutek przypadku wśród pracy przy maszynach nie wprowadzała przepisów niezgodnych z zasadą autonomji krajów, zwiększających centralizację, oddawała rządowi władzę ciągłego pośrednictwa w stosunkach między robotnikami, a dającymi robotę, dawała omnipotencję rządowi w społeczności; wnoszę, aby tę ustawę ograniczyć tylko do robotników, zatrudnionych stale w fabrykach i rolnictwie, a inna ustawa zabezpieczałaby robotników niestale zatrudnionych, do których przepisy tej ustawy bardzo trudno zastosować. Przeto wnosi, aby do § 1, wszędzie,

gdzie są wyrazy „robotnicy zatrudnieni“ dodać „robotnicy stale zatrudnieni“, a przy końcu paragrafu zamieścić dwa następujące ustępy: „Za stałych robotników uznani są ci, którzy zatrudnieni są w fabrykach, górnictwie, rolnictwie itd. na zasadzie kontraktu przynajmniej na trzy miesiące“ — „Wydaną będzie oddzielna ustawa co do zabezpieczenia utrzymania skaleczałym przy pracy robotnikom, którzy nie są stale zatrudnieni w fabrykach, hutach, gorzelnictwie, rolnictwie i leśnictwie“.

P. Czaykowski Władysław przedstawił i uzasadnił następujący wniosek, podpisany także przez pp. Tyszkowskiego, Wolańskiego, Żuka Skarszewskiego, Łosia, Chotkowskiego, Benoego, Lewickiego i Romaszkana. „Z uwagi, że w ustępie o ubezpieczeniu robotników od skaleczeń nie uwzględniono dostatecznie odrębności stosunków rolniczych; z uwagi, że ustawa ta stoi w koniecznym związku z ustawą o ubezpieczeniu od choroby (§. 1), przez co ta druga ustawa staje się w zakresie stosunków rolniczych niewykonalna, wnoszę: Koło uchwali: Należy dążyć do wyłączenia z przedłożonej nam ustawy *(Unfallversicherungsgesetz)* ubezpieczenia robotników rolniczych na kalectwo narażonych i do unormowania tegoż ubezpieczenia w odrębnej ustawie, odpowiadającej właściwościom rolnictwa, z należytem uwzględnieniem ustawodawstwa krajowego. Koło raczy w tym celu porozumieć się z rządem, z klubami prawicy i z referentem dotyczącej ustawy. Koło upoważni wybranego z grona swego posła do postawienia w tym duchu poprawki przy drugiem czytaniu w Izbie“. Poprawka ta brzmiałaby: „Ubezpieczenie robotników w gospodarstwach rolnych i leśnych, zatrudnionych przy maszynach, przy których praca połączona jest z niebezpieczeństwem, będzie oddzielną ustawą urządzone, w której to ustawie należy zastrzedz prawodawstwu sejmowemu bliższe postanowienia, odpowiednie właściwościom pojedynczych krajów“.

Nad powyższemi poprawkami i wnioskami rozwinęły się długie rozprawy, po których ukończeniu i po uzasadnieniu postanowień § 1 i wskazaniu przez członka komisji przemysłowej p. Bilińskiego, sytuacji względem tej ustawy w Izbie, której przeważna większość zgodzi się na ustawę, przystąpiono do głosowania.

Większość Koła uchyliła wnioski: Chrzanowskiego, Wysockiego i Czajkowskiego; przyjęła pierwszą poprawkę p. Grocholskiego, co się tyczy niezabezpieczenia przy budowlach na wsiach wykonywanych przez mieszkańców wsi.

Co do drugiej ważnej, wyżej podanej poprawki p. Grocholskiego, Koło uchwaliło jednomyślnie głosowanie imienne. — Za poprawką głosowali: Abrahamowicz, Benoe, Czajkowski Alfons, Czajkowski. Władysław, Chrzanowski, Dzieduszycki, Dzwonkowski, Kielanowski, Lewicki, Mochnacki, Onyszkiewicz, Orzechowski, Romaszkan, Rosenstock, Stadnicki, Starzyński, Szymanowski, Świeży—razem 18.

Przeciw poprawce głosowali: Bartoszewski, Biliński, Chamiec, Gniewosz, Hausner, Hompesch, Jasiński, Jaworski, Klucki, Machalski, Madejski, Popowski, Potocki, Rapoport, Sawczyński, Żuk-Skarszewski, Smarzewski, Vayhinger i Zawadzki, razem 19.

(Przeto poprawka upadła 18-tu głosami przeciw 19-tu).

Pan Grocholski, jako przewodniczący, nie głosował. Poczem Koło większością głosów przyjęło ustęp 3 i dalsze ustępy § 1 wedle wniosku komisji przemysłowej izbowej.

Po tej uchwale oświadczył przewodniczący p. Grocholski, że z powodu, iż Koło nie zgodziło się na wyłączenie z pod postanowień tej ustawy gospodarstwa rolnego w ścisłem tego słowa znaczeniu, nie będzie brał udziału w obradach nad stawianiem do tej ustawy poprawek i prosił zastępcę przewodniczącego p. Jaworskiego o przewodniczenie w Kole przy dotyczących obradach.

Nasze sprawy. Świeżo kupił rząd pruski na cele kolonizacyjne wieś *Komorowo* w powiecie gnieźnieńskim, liczącą około 1200 morgów, z których można wykroić najmniej 10 większych i tyleż mniejszych osad gospodarczych po 100 i po 20 morgów, i na nich osadzić około 20 rodzin czyli 80 do 100 osób.

Wieś Komorowo przeszła była już dawniej w ręce niemieckie i należała do p. Ferdynanda Lehmanna.

Nabył ją rząd za 165.500 m. Za mórg zapłacono tedy 138 marek.

W powiecie gnieźnieńskim znaczne obszary ziemi znajdują się w ręku polskiem i przeważają znacznie własność niemiecką; (na 110 majątków jest około 60 i to kilka bardzo znacznych w ręku polskiem, a 50 w ręku Niemców;) okręg wyborczy gnieźnieńsko-wągrowiecki liczy 79 procent ludności katolickiej a tylko 17 prc. ewangielickiej, (3 i pół prc. ludności żydowskiej) — a jednak niemczyzna w tym okręgu ogromne przy wyborach czyni postępy. W r. 1882 wyborców Polaków było 421, a wyborców Niemców 162; w zeszłym zaś roku pierwsza cyfra spadła na 358, a druga wzrosła na 248. Z tego powodu woła *Kurjer Poznański*:

„Kolebka naszej Ojczyzny, owo urocze miejsce, spowite w przędzę mitycznych podań naszych, gdzie to Lech znaleźć miał gniazdo białego orła — czyżby miało się doczekać tej smutnej przyszłości, iżby je na sejmach reprezentować mieli przeciwnicy nasi? Nie daj tego Boże!, ale łatwo do tego przyjśćby mogło, gdyby jedna włość po drugiej z rąk polskich w niemieckie przechodzić miała!...“

Sprawa wschodnia. We środę ma się zebrać parlament grecki. Wielu deputowanych mieszka na wyspach, więc nowy gabinet udał się do zastępców poselskich z prośbą o pozwolenie wysłania statku, któryby tych deputowanych przywiózł do Aten. Zastępcy odmówili. Powstała tedy kwestja, jaka będzie większość w parlamencie. Delyanniści mniemają, że pomimo wszystko oni zostali panami sytuacji, a Trykupiści obliczają, że ich teraz będzie więcej; — oto wszystko, o czem dziś z Aten donoszą.

Pol. Corr. podaje z Londynu, że angielski rząd udzielił poufnej przyjacielskiej rady bułgarskiemu księciu, by szanując rosyjską i turecką drażliwość mniej gwałtownie przeprowadzał zjednoczenie Rumelji z Bułgarją. Dobra to rada, ale usłuchać jej księciu trudno, bo musi nietylko folgować, ale nawet wyprzedzać unjonistyczne dążenia ludu, bo inaczej nie zdoła się utrzymać na gruncie mocno podminowanym przez zwolenników Rosji.

Anglja. Donieśliśmy już, że tydzień temu Gladstone, uzasadniając swój homerulowski projekt, poczynił jeszcze parę drobnych ustępstw na rzecz radykalistów, którzy wskutek tego zgromadzili się we środę w mieszkaniu Chamberlaina, radzili dwie godziny i w końcu postanowili głosować przeciw projektowi w drugiem czytaniu.— Natychmiast spisano protokół posiedzenia, który podpisało 50 osób. Na drugi dzień taką samą odbyli umiarkowani wigowie w pałacu Hartingtona i również postanowili odrzucić Home-Rule-bill, a pod protokołem z tego posiedzenia znalazło się sto trzydzieści podpisów. Jeśli do tej świeżej opozycji dołączyć torysowskie głosy, to się otrzyma większość Izby gmin, która nad projektem Gladstone'a przejdzie do porządku dziennego.

Francja. Dnia 27 b. m. przypada rocznica obalenia komuny i wykonania kary śmierci, wydanej na komunardów przez wersalski sąd wojenny. Tę rocznicę postanowili uświęcić anarchiści paryscy manifestacją na cmentarzu Père Lachaise. Odbyli więc naradę w knajpie przy rue du Temple i stamtąd wysłali deputację do Freycineta z propozycją, że oni uszanują zakaz noszenia po ulicach jakichkolwiek innych sztandarów prócz republikańskich, a za to niech im policja nie przeszkadza rozwinąć na cmentarzu czerwonych chorągwi, odśpiewać właściwych pieśni i wypalić kilkanaście odpowiednich okolicznościowych mówek. Freycinet przyrzekł, że — pomyśli!

Jednocześnie, ale już bez namysłu, ten sam minister prowadzi do jawnego zatargu z Watykanem o postępowanie władzy administracyjnej z Kościołem i proboszczami, oraz o sprawę nuncjatury papieskiej w Chinach. Paryski dziennik *Univers* donosi, że w ostatnich dniach stosunki między Quai d' Orsay a Watykanem bardzo się naprężyły.

Ameryka. Chicagoska policja wykryła nowy anarchistyczny spisek, ukuty w celu iście piekielnym. Spiskowcy postanowili ściągnąć policją i milicją na miejsce podminowane zawczasu dynamitem i wówczas podpalić lonty. Gdyby się ten zamach udał, natenczas anarchiści mieli wzniecić pożar, spalić i zrabować całe miasto. Wykrycie tego planu udaremniło wykonanie jego. Mnóstwo zbrodniarzy, przeważnie Niemców, aresztowano.

Kilka dni temu telegram doniósł o aresztowaniu w Nowym Jorku jednego z głównych hersztów anarchizmu, Mosta. Dzisiejsza poczta przyniosła niektóre szczegóły o tym wypadku. Postanowiono go aresztować za artykuł „Do broni!“, ogłoszony dnia 23 kwietnia w piśmie jego *Freiheit*, lecz odważny trybun wnet się schował do myszej dziury, że go znaleźć nie można było. Wreszcie wytropiono, że apostoł anarchizmu stale zamieszkał w jakimś domu nierządu, a lubo to było najwłaściwsze dlań miejsce, jednak policja musiała wykonać rozkaz władzy. Ujęto go więc w chwili, gdy spoczywał w objęciach Morfeusza. W stancji jego znaleziono bomby dynamitowe, sztylety, rewolwery, odezwy anarchistyczne i razem z tem wszystkiem zabrano go do ciupy. Po drodze wykrzykiwał Most, że się strasznie zemści za odebranie mu swobody, że rozporządza zorganizowaną armją-robotników, w której jest i piechota i kawalerja, a niebawem i artylerja będzie, a tłum uliczników słuchał tego wszystkiego i mówił: „no, chyba ten mops silny, kiedy szczeka na słonia!“ t. j. na całe Stany Zjednoczone. Ale w więzieniu opuściła Mosta odwaga. Począł przysięgać, że już się poprawi i niedorzeczności ani mówić ani robić nie będzie i potrafił przebłagać prefekta, który go na trzeci dzień wypuścił za tysięczną kaucją. Na zakończenie tej notatki dodamy, że wiedeńska *Nowa Presse* aż w naczelnym artykule ubolewa nad postępem wstecznictwa, które już tak wysoko głowę podniosło, że nawet w północnej Ameryce pozwala sobie targnąć się na apostoła wolności — czego? — propagowania anarchizmu, czy mieszkania w domu nierządu? — tego nie mogliśmy wyrozumieć z *Nowej Pressy*.

Korespondencje.

Wiedeń 15 maja.

Z Izby i z komisyj. — Rada kolejowa. — Rumunja.

(X) W dalszym ciągu obrad nad ustawą o *ulgach dla rolnictwa* przemawiali z naszych posłów Alfons Czajkowski i Jaworski. P. Czajkowski bronił wymownie zasady, że ulgi, odpisy podatków nie powinny zależeć od łaski, ani od tego, czy klęska elementarna wprawiła rolnika w położenie rozpaczliwe *(Nothlage)*, lecz jedynie od skonstatowania nadzwyczajnych strat. — P. Czajkowski przytoczył wymowne, bo liczbowe daty, jak nierówną miarką dotąd mierzono, jak Niższa Austrja uzyskiwała niestosunkowo do innych krajów wysokie odpisy podatków, a inne kraje pomijano — właśnie z powodu tego, że postępowanie całe na błędnej polegało zasadzie, bo na zasadzie łaski, dobrej woli. Żądał on zarazem, żeby do przytoczonych klęsk: ognia, powodzi, gradu, zaraz wymieniono i wciągnięto pod normalne postępowanie: mróz, posuchę, ulewy udaremniające żniwa, zniszczenie przez owady lub myszy i inne klęski zdarzające się w południowych krajach. — P. Jaworski w specjalnej debacie podniósł, że tu idzie o całą ludność rolniczą, bez różnicy. Ludność ta jest dla tego tak czuła na tę sprawę, bo jest to najwyższą niesprawiedliwością, żeby płaciła podatki od renty, jeżeli i ilekroć tej renty nie ma. Mówca ubolewał nad tajemniczością rozporządzeń (o czem zaraz wspomnę).

Bardzo dowcipnie scharakteryzował mówca ową proponowaną *Nothlage*: „Jeżeli przyjdę — rzekł — do domu po zamknięciu bramy, a nie mam 10 ct. dla stróża, to jestem w chwilowej *Nothlage*, ale to jeszcze nie jest powodem, żebym się starał o miejsce w domu zaopatrzenia“. Na takiej nie dającej się określić definicji ustawa nie może polegać. Nie ma obawy, że zajdzie potrzeba pomnożenia urzędników, gdyż rolnik żaden lekkomyślnie, bez podstawy i pewności skutku o odpis podatków starać się nie może. W podobnym duchu przemawiali Zellinger i Lienbacher. Referent rządowy Mayer starał się osłabić zarzuty, podnosząc dobrą wolę i jawność postępowania rządu, podczas gdy dawniej rządy liberalne inaczej postępowały. W roku 1866 wydał był minister finansów ówczesny, rozporządzenie nie do wszystkich, lecz tylko do niektórych prezydjów dyrekcyj finansowych względem ulg, a w niem polecił: „rozporządzenia innym władzom nie publikować, sprawy prezydjalnie załatwiać, żeby się rzecz nie dostała w ręce dzienników i nie była omawiana.“ W ogóle referent rządowy zdołał znacznie uspokoić umysły w całej Izbie, przedstawiając dobrą wolę i jawność rządu. Jednakże Izba mimo to, przyjęła wniosek Zellingera, który jest istotną poprawką natury projektu.

Komisja do nowej *taryfy cłowej* szybko pracuje. Przeciw wywodom Hallvicha, że został już landszturm ekonomiczny powołany; że mamy cła wojenne, rzekł br. Pusswald, kierownik ministerstwa handlu: „*cła nowe* nie są wojenne, — są one *obroną z konieczności, nie wyzywem*.“ Z Węgrami zostaną zaraz po uchwaleniu nowej taryfy nawiązane rokowania względem *reformy całej ustawy cłowej*. Bardzo trafnie zaznaczył p. Zschocke: „Jestto nader pożądanem, że taryfa cłowa jest autonomiczną i stałą, gdyż stałość ceł jest jeszcze potrzebniejszą jak ich wysokość. Spodziewam się zatem, że cła nie będą w drodze traktatów alterowane.“ Na to odpowiedział br. Pusswald, że w razie traktatów i zmian w nich takowe Izbie przedłożone być muszą, więc Izba zawsze będzie rozstrzygała.

P. Chamiec podniósł sprawę ceł od *nafty*. Import rafinadu zmniejszył się, za to import surowej nafty niezmiernie wzrósł na wielką szkodę dla państwa i dla producentów. Na zapytanie, co rząd przeciw temu przedsiębrać zamierza, odpowie br. Pusswald dopiero w specjalnej debacie.

Komisja dla ustawy przeciw *anarchizmowi* ukończyła już pracę. Ustawa ta przyjdzie niebawem na stół Izby, i zarówno z powodu tego, że

prowizoryczne pełnomocnictwo rządu się kończy, więc musiałaby je Izba znowu prolongować, gdyby tymczasem ustawa nie przyszła do skutku.

Rada kolejowa została zwołana na 31 bm. *Nasi delegaci* mają zatem jeszcze dosyć czasu, aby porozumieć się z towarzystwami rolniczemi, z Izbami handlowemi i pomiędzy sobą względem wniosków i spraw, które z naszej strony mają być popierane.

Wykrycie źródła potwarzy.

Od kilku dni publiczność Lwowa, a zapewne i całego kraju, jest wysoce zaniepokojona doniesieniami *Kurjera Lwowskiego*, że Laenderbank łączy się z berlińskim Deutschebankiem i że kapitałami jego ma być przeprowadzane wywłaszczanie Polaków w Wielkopolsce. Doniesienia te o ile dotyczą bankowej strony, mówią o jakichś fuzjach, związkach, zlaniach się paru bankach w jednę instytucję, o tyle mogą być dla nas obojętne i nie przedstawiać publicznego interesu. Natomiast nietylko nabierają publicznego znaczenia, ale stają wprost na czele wszystkich spraw politycznych, o ile poruszają kwestją narodową i w świeżą ranę, zadaną nam przez rząd pruski, wpuszczają kroplę najjadowitszej trucizny. Mówimy wiele, bardzo wiele o upadku moralności w naszych czasach; ale przecie wszystkie zbrodnie, jakie przytoczymy na dowód tego upadku, byłyby niczem w obec tej strasznej, potwornej zbrodni, jakiejby się dopuszczono, gdyby, jak to utrzymuje *Kurjer Lwowski*, mieli sami Polacy przyłożyć świadomie rękę do tego, aby dla bankierskiego zysku wywłaszczać rodaków z odwiecznych ich siedzib i ziemie, będące gniazdem Polski, eksproprjować na rachunek najzacietszego naszego wroga.

To też rozumiemy dobrze te szlachetne pobudki zaniepokojenia, jakie u ogółu naszego wywołały owe doniesienia. Jednakże tak nam, jak i wszystkim osobom, biegłym w rzeczach finansowych, a których pytaliśmy w tej mierze o zdanie, wydało się niemożebnem i wręcz niezgodnem z zasadami ekonomji politycznej, aby instytucja finansowa, operująca swym kapitałem w państwie, mającem wyższą stopę procentową, porzucała ten teren i przenosiła swe operacje do państwa, mającego niższą stopę procentową. Każda praca, każdy czyn szuka wynadgrodzenia; tembardziej szuka go zbrodnia, jako czyn oparty jedynie na egoistycznych pobudkach. Tymczasem w danym wypadku nietylko wynagrodzenia tego niepodobna dopatrzeć, ale dość jest wziąć ołówek w rękę, porachować ile ma zakładowego kapitału Laenderbank, porównać stopę procentową w Austrji (wynoszącą przeszło 5 prc., bo np. państwowa renta węgierska pięcioprocentowa stoi u nas dzisiaj 94 zł. 95 ct.) ze stopą procentową w Prusiech (gdzie $3^1/_2$ procentowe prjorytety kolejowe stoją 102), a zrozumieć, że tu jest widoczna strata i że ta austrjacka instytucja finansowa, która poszłaby operować do Berlina w celu konkurowania na tamecznym targu z instytucjami pruskiemi, pracowałaby tylko nad swą ruiną, byłaby szpitalnym okazem finansowego samobójcy. Płaciłaby sama za kapitał według stopy znacznie wyższej (bo tej, jaka panuje na targach austrjackich), a otrzymywałaby dochód według stopy znacznie niższej (bo tej, jaka jest w Prusiech). Co roku spożywałaby więc część swojego kapitału i po latach kilku lub kilkunastu skończyłaby bankructwem.

Napisaliśmy więc zaraz refleksje na ten temat i sądziliśmy, że *Kurjer Lwowski* postara się je obalić. Co prawda, to nie mogliśmy sobie wyobrazić, w jaki sposób dokona on tego, skoro w dziejach nie znalazłby ani jednego wypadku, w którym kapitał szedłby inną drogą, niż tą, jaką nakreśliliśmy w naszym artykule, to jest od krajów z niską stopą procentową do krajów z wyższą stopą procentową. Czyż kiedy się zdarzyło, żeby jaki bank rosyjski prowadził w Anglji swoje operacje, stając do konkurencji z londyńskiemi bankami? — lub żeby jaki bank austryjacki operował na bruku paryskim, dawał Francuzom pożyczki na hipotekę, eskontował weksle kupców z rue de Rivoli i konkurował nad Sekwaną z francuskiemi instytucjami finansowemi? lub że który bank galicyjski próbował otworzyć sobie teren do operacyj w Poznańskiem? — lub że który bank rumuński, turecki, grecki zakładał swą filję nad brzegami Renu i tam lokował nadmiar swych kapitałów? Działo się nieraz, dzieje się nawet zawsze odwrotnie, a nie ma ani jednej instytucji finansowej, założonej w krajach o wyższej stopie procentowej, którаby się nie starała wprowadzić swoich papierów na giełdy krajów mających niższą stopę procentową. Popatrzmy na urzędową cedułę giełdy wiedeńskiej i porównajmy ją z cedułami giełdy paryskiej, berlińskiej i londyńskiej. Na wiedeńskiej cedule oprócz papierów austrjackich i węgierskich znajdziemy z zagranicznych jedynie notowane papiery tureckie, serbskie i rentę włoską; zaś ani jednego papieru niemieckiego, pruskiego, francuskiego lub angielskiego. Natomiast na cedułach giełdy berlińskiej, londyńskiej i paryskiej znajdziemy mnóstwo papierów austrjackich i węgierskich, a oprócz tego tureckie, greckie, włoskie, egipskie, rosyjskie, austrjackie, indyjskie, amerykańskie, wszystkie słowem walory, pochodzące z krajów, w których stopa procentowa jest wyższa i które przeto usiłowały wcisnąć się na giełdę o stopie procentowej niższej, aby nabywając tam kapitał tanio i wypożyczając go u siebie drogo, z różnicy ceny jego tworzyć swój zysk.

Mogliśmy wprawdzie przytoczyć w obec twierdzeń *Kurjera* jeszcze jeden argument, bardzo ważny; ale na razie nie przyszedł on nam na myśl. Oto wiadomo wszystkim, i w sprawozdaniach giełdowych *Przeglądu* było to kilkakrotnie notowane, że przed miesiącem robił *Laenderbank* starania o wprowadzenie swych akcyj na giełdę berlińską. Dzięki jednak opozycji pruskich sfer urzędowych, niechcących zezwolić na to, aby przez wrota Laenderbanku wchodziły niemieckie kapitały do Austrji, usiłowania te spełzły na niczem. No, przecież zrozumiałą jest rzeczą, że pierwszym krokiem do jakiejkolwiek kooperacji Bismarka z Laenderbankiem byłoby wprowadzenie jego akcyj na giełdę berlińską, choćby dla tego, aby mieć w ręku bicz na tę austrjacką instytucję finansową.

Ale *Kurjer* i na tamte nasze rozumowania nic zgoła nie odpowiedział, tylko dalej pisał niemal dzień w dzień, że Länderbank wszedł w służbę Bismarka i będzie wywłaszczał Polaków w Wielkopolsce. Sądzić więc wypadało, że ma się tu do czynienia z prostem oszczerstwem, robionem dla tego tylko, że przecie znajdą się ludzie, którzy temu uwierzą; zagadkową jedynie była ta namiętność, z jaką to oszczerstwo *Kurjer* codziennie powtarzał.

Zagadkę tę wyjaśnił nam dopiero *Pester Lloyd*. W wczorajszym numerze (Nr. 134) w tygodniowem wiedeńskiem sprawozdaniu giełdowem tego dziennika czytamy co następuje:

„Najbardziej zajmującym wypadkiem na targu bankowym w tym tygodniu była pogłoska, coraz wyraźniejsze przybierająca kształty, o projekcie zlania się Laenderbanku z Bankvereinem. W ostatnich czasach spora część akcyj Laenderbanku przeszła z rąk francuskich spekulantów w ręce niemieckiego konsorcjum, na czele którego stoi Deutsche Bank, wirtembergski Vereinsbank i Bank drezdeński. Pierwotnie tranzakcja ta miała na celu przygotować teren do wprowadzenie akcyj Laenderbanku na giełdę berlińską; kiedy jednak potem wskutek opozycji sfer urzędowych projekt ten nie przyszedł do skutku, powstała myśl, aby tych akcyj się pozbyć przez założenie w Wiedniu nowej instytucji bankowej, którаby powstała ze zlania się Laenderbanku z Bankvereinem (nadmienić winniśmy, że Bankverein jest to bank wiedeński — przypisek Red. *Przegl.*) Owóż co się tyczy szans tego awanturniczego planu, to nie są one szczególnie pomyślne, bo pomijając bądź co bądź nader trudne do rozwiązania kwestje personalne, zwłaszcza ze względu na urzędowe sfery niemieckie, podnieść jeszcze i to wypada, że projekt ten napotyka na nieprzezwyciężone trudności w sferach niemieckich kapitalistów i spekulantów. *Przytem jest rzeczą naturalną, że wszyscy związani interesami z austrjackim Zakładem kredytowym (Kreditanstalt) dołożą wszelkich starań, aby ten projekt nie przyszedł do skutku.*“

Tyle *Pester Lloyd*. Owóż ostatni ustęp jego artykułu wyjaśnił nam odrazu — i wszystkim dziennikarzom lwowskim — całą zagadkę owych napaści *Kurjera* na Polaków, stojących na czele Laenderbanku. Ponieważ jednak publiczność nie zna tajemnic dziennikarskich, więc dla niej potrzebuje ten ustęp jeszcze komentarza.

Przed rokiem pismo wiedeńskie *Wiener Allgemeine Ztg* przeszło na własność z rąk pana Miesesa, izraelity galicyjskiego, wyjątkowo dość przychylnie usposobionego dla Polaków, w ręce p. K. słynnego szachisty, z powodu szachów

---

27)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Cóż cię tutaj sprowadza? Nil był jeszcze mały, kiedy ostatni raz drogę do mnie znalazłeś, a teraz dawno już opadać zaczął. Czy cię pani twoja przysłała, czy sam potrzebujesz mojej pomocy? Bo wyście wszyscy jednacy! Żaden nie pójdzie do drugiego, jeśli go nie potrzebuje. Cóż ci mam dać?

— Ja nie potrzebuję niczego, ale...

— Ale przychodzisz w imieniu kogoś innego — zaśmiała się czarownica. — To wszystko jedno! Kto czegoś żąda dla drugiego, myśli zawsze o sobie.

— Niech i tak będzie! — odparł malec. — W każdym razie słowa twoje dowodzą, żeś nie zgłupiała od czasu, jakem cię widział po raz ostatni i to mię cieszy, bo właśnie potrzebuję twojej rady.

— No, rada dużo nie kosztuje. — O cóż to chodzi?

Nemu krótko, jasno i szczerze opowiedział matce wszystko, na co się w domu pani jego zanosiło i o straszliwej hańbie, jaka jej złaski syna zagrażała.

Stara kilka razy potrzęsła siwą głową znacząco, ale pozwoliła malcowi wygadać się do końca; poczem, błyskając oczami, zapytała:

— I wy myślicie naprawdę, że wam się uda wróbla na miejscu orła, Aniego na tronie Ramzesa osadzić?

— Wojska walczące w Etyopji są za nami — zawołał Nemu. — Kapłani oświadczają się przeciw królowi i uznają w Anim prawdziwą krew Ra.

— To wiele—rzekła stara.

— A dużo psów, to śmierć gazelli—zaśmiał się Nemu.

— Tylko, że Ramzes nie jest pierzchliwą zwierzyną, ale lwem—rzekła stara surowo. Niebezpieczną grę rozpoczęliście.

— My wiemy o tem, ale dużo wygrać możemy.

— Albo przegrać wszystko—rzekła stara, przeciągając palcami po szyi żylastej. Róbcie co chcecie, mnie to wszystko jedno kto młodzież na śmierć posyła, a starym bydło z pola zabiera. Czego chcecie odemnie?

— Mnie tu nikt nie przysłał — odparł karzeł. Przychodzę z własnego popędu zapytać się ciebie, co ma robić Katuti, żeby syna i dom swój od sromoty uratować?

— Hm, mruknęła czarownica i powstawszy oparła się na kiju i popatrzyła w oczy synowi.—Co z tobą się stało, że cię los tych wielmożów obchodzi jakby twój własny?

Karzeł poczerwieniał i rzekł:

— Katuti to dobra pani; jak jej będzie dobrze, to i tobie i mnie coś z tego kapnie.

Hekt pokręciła głową z niedowierzaniem i zaśmiała się.

— Może dla ciebie bochen chleba, a dla mnie kromka! Masz ty co innego na myśli, a ja widzę na wskróś w twojej piersi, jak gdybyś był tym podciętym krukiem. Ty należysz do tych, których palce spoczywać nie mogą, którzy wszędzie wtrącić się i coś majstrować muszą. Każda suknia na ciebie zaciasna. Gdybyś był o trzy głowy większy a do tego synem kapłana, byłbyś może daleko zaszedł. Wysoko sięgasz i wysoko też skończysz: albo jak przyjaciel króla, albo na szubienicy.

Stara rozśmiała się; Nemu zagryzł wargi i rzekł:

— Gdybyś ty mnie do szkoły była posyłała i gdybym nie był synem czarownicy i karłem, to ja bawiłbym się ludźmi jak oni mną się bawią, bo ja jestem mędrszy od nich wszystkich i żadna z ich namiętności nie ukryje się przedemną. Sto dróg stoi przedemną otworem, kiedy oni nie widzą ani jednej, a kiedy oni nieopatrznie pędzą naprzód, ja widzę przepaść, która ich pochłonie.

— A jednak przychodzisz do mnie — rzekła stara szyderczo.

— Potrzebuję twojej rady — odrzekł poważnie — bo cztery oczy zawsze lepiej widzą niż dwa, bo obojętny widz zawsze lepiej widzi niż gracz, a wreszcie, ty masz obowiązek dopomódz mi.

Czarownica rozśmiała się zdziwiona i zapytała:

— Ja? obowiązek? a to jaki?

— Dopomódz mi —, powtórzył karzeł napoły z prośbą, napoły z wyrzutem. — Odebrałaś mi wzrost i uczyniłaś mię kaleką.

— Bo nikomu się lepiej nie dzieje jak wam karłom — odrzekła stara.

Nemu potrząsł głową i odpowiedział smutnie.

— Nieraz mi to mówiłaś, i względem wielu innych, tak jak ja w nędzy urodzonych, może masz rację; mnie jednak zwichnęłaś życie, okaleczyłaś mi nietylko ciało ale i duszę i skazałaś mnie na niewysłowione cierpienia

Wielka głowa karła opadła na piersi a lewa ręka cisnęła serce.

Stara zbliżyła się do niego i rzekła łagodniej:

— Co tobie? Ja myślałam, że tobie dobrze w domu Meny.

— Ty tak myślałaś — zawołał malec, — ty, która mi właśnie jakby w zwierciedle pokazałaś czem jestem i jakie tajemne siły mną targają! Sztucznie zrobiłaś mnie tem czem jestem, sprzedałaś mnie podskarbiemu Ramzesa, który mnie

bardzo blisko żyjącego z Rotszyldem i zawdzięczającego jego protekcji i opiece cały swój miljonowy majątek. Odtąd *Wiener Allg. Ztg* jest organem Zakładu kredytowego austrjackiego, którego Rotszyld jest głównym akcjonarjuszem. Owóż jednym z reporterów tego pisma jest niejaki p. *Z.*, żyd galicyjski. P. Rewakowicz w dniu, w którym objął redakcję *Kurjera Lwowskiego* po p. Masłowskim, dał dymisję p. Bł. katolikowi, korespondentowi telegraficznemu z Wiednia, a przyjął do służby p. Z. Od tego czasu do dziś dnia ów żydek Z. jest źródłem wszystkich wiedeńskich informacyj *Kurjera Lwowskiego*, a równocześnie, jak powiedzieliśmy, reporterem organu, oddanego na usługi austrjackiego Zakładu Kredytowego *(Kreditanstalt)*.

Po tym komentarzu staje się dla każdego zupełnie zrozumiałem ostatnie zdanie w zacytowanym ustępie z *Pester Lloyda*, a zarazem wyjaśniony motyw tych potwarzy, które od tygodnia spadają na Polaków, stojących na czele Laenderbanku, a ranią tak boleśnie uczucia patrjotyczne całego naszego narodu. Podziwiać tylko wypada tę przezorność, jaką w tej sprawie zdradzili ci ludzie, którym konkurencja Laenderbanku jest kością w gardle. W wiedeńskim swoim organie nic nie pisali na Laenderbank, bo źródło tych napaści byłoby wszem widoczne, a tylko za pośrednictwem swojego reportera, żydka Z., kierowali atakami *Kurjera Lwowskiego*. Ubolewać więc należy, że pismo wychodzące w języku polskim dało się użyć za narzędzie w walce dwóch banków wiedeńskich i wszedłszy do służby Rotszylda poczęło pisać potwarze na Polaków, którzy zawsze wiernie krajowi służyli i niejedną mu wielką oddali usługę.

List do Redakcji.

Z Podola 11 maja.

Szanowny Redaktorze! Czytałem już nieraz w waszem czasopiśmie wszelkie sprawy tak polityczne, jak i społeczne. — Pozwolę sobie przeto i ja donieść Wam, Szanowny Redaktorze, co się u nas tu po wsiach na Podolu dzieje. Zechciejcie więc fakt ten, który wam tu opiszę, w łamach swego pisma pomieścić, bo nie uwierzylibyście, jakie wrażenie to na mnie wywarło.

W niedzielę, t. j. 9 b. m., przejeżdżałem przez wieś Rosochacz powiatu czortkowskiego do Ułaszkowic w sprawie familijnej. Los tak zrządził, że musiałem tu, w Rosochaczu, u mego dawnego znajomego zanocować. Wjeżdżając jednak do Rosochacza na samym wstępie spostrzegłem dużą obszerną karczmę, a w niej i około niej pełno a pełno ludzi różnego kalibru — starzy i młodzi, dziewczęta i chłopcy. Kazałem więc memu stangretowi jechać pomału, ażeby się przysłuchać tym śpiewom, krzykom i tej muzyce. — Lecz prawdę wam powiem, że już nie przez jedną wieś jechałem, a takiego jak tu nieładu nigdzie jeszcze nie widziałem. Jadąc dalej, usłyszałem głos dzwonu i spostrzegłem małą starą cerkiewkę. Wieś ani słowa duża, lecz księdza w miejscu nie ma. Zatrzymałem się więc chwilkę, chciałem wejść do cerkwi i zobaczyć, czy i do cerkwi ludek ten tak licznie się zgromadzi. Wkrótce przyjechał i ksiądz ze sąsiedniej wioski, lecz o dziwo: — w cerkwi było zaledwie kilku gospodarzy i może z kilkoro z młodzieży. Tak biedaczek ks. Kanaczewski pomimo szczerej chęci nie miał nikogo nawet uczyć katechizmu, gdyż wszystko co żyło było w tej sławnej karczmie. Piękny ład, piękny porządek. Lecz nie dość na tem, zabawy w karczmie trwały aż do 1-szej godziny w nocy. Potem rozpita młodzież rzuciła się ulicami po wsi, wrzeszczała, krzyczała, rzucała kamieniami w okna itp. wyprawiała zbytki. Zdawało mi się, że to nie wieś, tylko piekło. Nareszcie dwóch chłopów, tj. Ołeksa Howijka z bratem swoim Pawłem Howijkiem, napadli na dom żyda Manyka Buka, powybijali mu okna, wyłamali drzwi i poczęli okładać go kijami, mówiąc, ażeby wydał swata swego Chaima Manna z Kapuściniec, gdyż chcą go zabić, bo on ma pieniądze. Biedni żydzi widząc taki gwałt, poczęli się ratować ucieczką i tak jedni kryli się w kominach, drudzy uciekali dachem, wydarłszy kilka snopów z pod strzechy. Dość, że nigdybym nie dał wiary, ażeby ludzie na wsi byli tak niespokojni. Chłopów wprawdzie tych obu zaraz na drugi dzień aresztowano i na doniesienie zacnych ludzi żandarmi odstawili ich do sądu powiatowego w Czortkowie. Zdaje mi się, że sąd powinien energicznie z tą sprawą sobie postąpić, bo jak mi opowiadano, to oni już nieraz takie napady urządzali, lecz im się zawsze udawało, gdyż każdy się ich bał.

Na drugi dzień spotkałem kilku już nie młodych gospodarzy i zacząłem z nimi rozmawiać. Pytałem się o szkole, mówiłem to o tem, to o owem, aż nareszcie spytałem się ich, dla czego u was nie ma czytelni lub kółka rolniczego; przecież zdaje mi się, że lepiej byłoby wam zabawiać się w czytelni lub w jakim naukowym zgromadzeniu, niż w karczmie. Na co mi jeden tak się odezwał:

— *Dlaczoho by nam sia Pane w korczmi ne zabawiaty, koły my wże kilka razy pysały do pana starosty i prosyły. szczoby w karczmi ne hrały, bo z toho tylko robytsia najhirsza pustota. I prawda szczoś kilka nedil ne hrały w korczmi, a szczo tohdy buło za dobro. Ludy buły twerezi, chodyły pylno do cerkwy i chotiły tohdy do czytalni i kółka rolniczoho. Dosyt szczo tohdy buło w naszem seli duże dobre. No bida arendar nasz poczaw łazyty do Pana rządcy Jahołnyckoho, Pana Józefa Krukowskoho i wse howoryw, szczo ne maje zwidky zapłatyty raty, bo w korczmi ne hrajut. Rządca kłycze wijta i prosyt jeho, szczoby pozwoływ w korczmi hraty. Wid toho to czasu w naszim seli i bida, hulajut, piut i biud sia, a my ne znajem wże do koho by sia udaty, szczoby w nas ne hrały.*

Później dowiedziałem się z ust wiarogodnych, że istotnie to było prawdą, lecz zdaje mi się, że obszar dworski nie powinien tak stać o karczmę, znając, że JW. p. hr. Karol Lanckoroński nigdy nie żałuje na szkoły i na oświatę swego ludu, czego dowodem jest wybudowana kosztem JW. hrabiego szkoła w Sosołówce i niższa szkoła rolnicza w Jagielnicy. Wypisałem wam znaną mi szczerą prawdę i możecie z nią postąpić sobie wedle upodobania. Kończąc moję bazgraninę kreślę się z prawdziwym szacunkiem

X.

(Przyp. Redakcji. Listu tego nie możemy zostawić bez odpowiedzi, bo się z sz. naszym korespondentem różnimy cokolwiek w zapatrywaniu na sprawę muzyki w karczmach. My jej nie uważamy wcale za rzecz zdrożną i sądzimy, że ludowi nie powinniśmy odmawiać prawa do zabawy. Wszak to samo robimy i my, ludzie wykształceni, rozumni, dojrzali, umiejący panować nad naszemi namiętnościami. Czyż po skończonej pracy udajemy się do Bibljoteki Ossolińskich lub Uniwersyteckiej i tam studjujemy księgi mędrców? Nie — idziemy do cukierni, kawiarni, piwniarni, do teatru, na koncert, na raut lub bal. Owóż czem dla nas jest teatr, koncert lub bal, tem dla ludu jest karczma i kołomyjka, czem dla nas jest tokaj lub szampan, tem dla niego jest wódka. Zabawy, rozerwania umysłu, podrażnienia nerwów, tak samo jak my, potrzebuje nasz lud. A gdyby się nawet udało — co jest zgoła niepotrzebne — poznosić karczmy, odebrać ludowi wszelkie środki zabawy, odjąć mu wódkę i nakłonić go do spędzania wolnych chwil od pracy w czytelniach i na posiedzeniach kółek rolniczych, to rezultatem tego byłoby to, iż wypadłoby budować setki w kraju zakładów dla ludzi umysłowo chorych.

Ani karczma nie jest w gruncie rzeczy złą instytucją, ani wódka nie jest trucizną. Wszak jeszcze starego Liebiga badania wykazały, że wódka jest tak samo pokarmem pożywczym i odżywczym, jak chleb lub mięso. Ale karczmę wypaczył żyd przez nakłanianie chłopa do pijaństwa. Przestrzegać więc pilnie ustawy o pijaństwie, surowo karcić karczmarzy i pijaków, żelazną ręką ścigać wszelkie wykroczenia, zmusić lud do szanowania prawa, a prawo to tak obostrzyć, aby ono nie aksamitną ręką ckliwego humanitaryzmu, ale ostremi, wpijającemi się aż do krwi szpornami chwytała zbrodniarza, a wtedy ani karczma nie będzie tem czem jest dzisiaj, ani wódka truć ludzi nie będzie, ani karczmarz nie zdoła być klątwą i czarnym duchem wioski.)

KRONIKA.

† Erazm Wolański. Smutna wieść rozeszła się w sobotę po południu we Lwowie, mianowicie, że umarł Eraz Wolański, tak powszechnie znany a uczciwy i pracowity obywatel, wielokrotnie poseł do Sejmu i do Rady państwa. Jeszcze niedawno, podczas obrad sejmowych widzieliśmy ś. p. Erazma Wolańskiego, kiedy zabierał głos w tak zwanej „kwestji szkolnej ruskiej“ i kiedy ze stanowiska

---

podarował ojcu Meny, szwagrowi swojemu. Jest temu lat piętnaście. Byłem wówczas młodym człowiekiem, młodzieńcem jak inni, tylko żywszego ducha, niespokojniejszym i ognistszym od nich. Podarowano mnie małemu Menie jako zabawkę, a on zaprzęgał mnie do swego wózka, stroił mnie we wstążki i pióra i ćwiczył mnie biczem, gdym go niedość prędko ciągnął. Jakże śmiała się ze mnie dziewczyna, za którą byłbym chętnie życie oddał, córka odźwiernego, gdym w tym błazeńskim stroju dysząc, pędził przed wózkiem, a bicz panicza świszczał mi koło uszu, i czoło potem a serce krwią się zalewało! Wtem umarł ojciec Meny, młody oddany został do domu Seti a ja poszedłem w usługi do żony ochmistrza, którego Katuti do Hermonthis wygnała. To było życie! Córki ochmistrza bawiły się mną jak lalką, kładły mnie do kołyski i kazały mi oczy zamykać i udawać śpiącego, podczas gdy mną targały miłość i nienawiść i wielkie zamiary dojrzewały we mnie. Gdym próbował stawić opór, biły mnie rózgami, a gdym się raz zapomniał i małą Mertitefs do krwi zbiłem, Mena, który nadszedł na to, powiesił mnie za pas na gwoździu w szpichlerzu, i jak mówił potem, zdjąć mnie zapomniał. Szczury na mnie się rzuciły. Oto jeszcze blizny, ot, te białe punkciki. Może one z czasem i znikną, ale rany jakie wtedy serce moje poniosło, nigdy krwawić nie przestaną. Wtedy Mena pojął Nefert za żonę a wraz z nią zamieszkała w jego domu świekra jego Katuti. Ta odebrała mnie od ochmistrza, stałem się dla niej niezbędnym, ona traktuje mnie jak człowieka, ceni mój rozum i rad moich słucha. Dla tego też chcę ją wielką uczynić i wraz z nią i przez nią stać się potężnym. Jeżeli Ani na tron wstąpi, my będziemy nim kierowali: ty, ja i ona! Ramzes musi upaść, a wraz z nim i Mena, ten który mi ciało uszkodził a duszę zatruł.

Gdy to mówił karzeł, stara milczała stojąc naprzeciw niego, a potem usiadła na prostym stołku swoim i rzekła:

— Teraz rozumiem cię: chcesz się zemścić, pragniesz się wynieść wysoko, a ja mam ci nóż naostrzyć i za drabinę ci posłużyć. Biedny malcze: Siadaj oto, napij się jeszcze trochę mleka na uspokojenie i posłuchaj mojej rady. Katuti potrzebuje dużo pieniędzy, żeby ujść sromoty. Ale jej dość schylić się: ma je podedrzwiami!

Karzeł zdziwiony wpatrzył się w czarownicę.

— Mohar Paaker jest synem jej siostry, prawda?

— Wyrzekłaś.

— Córka Katuti Nefert jest żoną Meny, a jest ktoś, coby opuszczoną kokoszkę rad zwabić na swoje podwórko.

— Myślisz o Paakerze, który był z Nefert zaręczony, zanim poszła za Menę.

— Paaker był przedwczoraj u mnie.

— U ciebie?!

— Tak, u mnie, u starej Hekt, i żądał napoju miłosnego. Dałam mu coś takiego, a ponieważ jestem ciekawa, więc poszłam za nim i widziałam komu napój podawał i dowiedziałam się, jak się ona nazywa.

— I Nefert wypiła napój czarodziejski? — zapytał karzeł przerażony.

— Trochę octu i soku z buraków — zaśmiała się stara. — Taki pan, który do mnie przychodzi po środek pozyskania kobiety, gotów jest na wszystko. Niech Nefert poprosi Paakera o pieniądze, a długi młodego marnotrawcy będą zapłacone.

— Katuti jest dumna i skarciła mnie mocno, gdym jej to zaproponował.

— A więc trzeba, żeby jej Paaker sam pieniądze ofiarował. Idź do niego, zrób mu nadzieję, że go Nefert pokocha, opowiedz mu, jakie one mają zmartwienie, a gdyby to nie pomogło — ale tylko w takim razie — daj mu poznać, że wiesz coś o napoju.

Karzeł jakiś czas patrzał w ziemię zamyślony, wreszcie z podziwieniem poglądając na starą, rzekł:

— Tak będzie dobrze!

— Wasza sprawa — dodała czarownica — nie jest może tak zła, jak mi się na pierwszy rzut oka zdawało. Katuti winna wdzięczność niecponiowi za to, że przegrał zwłoki ojca. Nie rozumiesz?... No, jeśli ty naprawdę jesteś z nich najmędrszy, to jacyż oni być muszą!

— Masz na myśli to — rzekł karzeł, — że panią moję chwalić będą za to, że tak wielką sumę poświęca dla uratowania imienia...

— Kogo chwalić, jakiego imienia! — zawołała stara niecierpliwie. — Tu idzie o co innego, o rzeczy realne. Oto tu jest Paaker, a tu żona Meny. Jeżeli Mohar dla miłości kobiety odda prawie majątek, to będzie ją chciał posiadać, a Katuti w drodze mu nie stanie. Ona będzie wiedziała za co jej siostrzeniec płaci. Ale kto inny zawadzi mu, a tym jest Mena. Tego trzeba usunąć. Koniuszy stoi tuż przy Faraonie, a pętla na jednego zarzucona, może się z łatwością i drugiemu koło szyi uwinąć. Uczyńcie Mohara swoim sprzymierzeńcem, posługujcie się nim mądrze, a stać się może, że twoje pokąsania od szczurów śmiertelnemi ranami odpłacisz i Ramzes, który zdmuchnąłby was, gdybyście jawnie przeciw niemu wystąpili, padnie pod ciosem z zasadzki wymierzonym. Gdy tron będzie wolny, może się słabym nogom namiestnika uda wdrapać na niego, jeśli mu kapłani dopomogą. I czegóż tak siedzisz z otwartą gębą, kiedy ja ci nic takiego nie doradziłam, czegobyś ty sam wymyślić nie mógł.

— Jesteś naczyniem wszelakiej mądrości! — zawołał karzeł.

(C. d. n.)

obywatela, szczerze kraj swój miłującego, wypowiedział wiele zdań trafnych, wiele poglądów, na które bezstronny badacz współczesnych dziejów pisać się może i musi. Aniśmy przypuszczali, ażeby zaszedł wypadek, który mógłby tak rychło porwać z szeregów pracowitych obywateli kraju jednego z szermierzy, zaciężnych od najpierwszego autonomicznego powołania. W tej chwili trudną jest rzeczą nakreślić obraz żywota ś. p. Erazma Wolańskiego; podamy go później naszym czytelnikom. Obecnie możemy tylko wraz z nimi zanieść szczery żal nasz na świeżą mogiłę zmarłego.

Ś. p. Erazm Wolański, poseł do Sejmu, prezes husiatyńskiej Rady powiatowej, zmarł po krótkiej chorobie dnia 14 b. m. w dobrach swoich Czarnokońce, przeżywszy lat 61.

Cześć jego pamięci!

J. E. Namiestnik, p. Filip Zaleski, powrócił już do Lwowa.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kancelistami sądów powiatowych: Leona Sochaniewicza dla Rohatyna; Mikołaja Oreleckiego dla Dobromila; Kornela Piaseckiego dla Krakowa; Edwarda Stelczyka dla Dobromila; Józefa Aurelego Duszyńskiego dla Rohatyna, Emila Albinowskiego dla Uhnowa; Michała Kaznowskiego dla Skałatu i Mieczysława Szumlańskiego dla Horodenki.

† Mikołaj de Szent-Tornyai Bobory, c. k. emerytowany pułkownik, zmarł wczoraj we Lwowie.

Rewizyta. Wiedeński *Salonblatt* donosi, że jeszcze w ciągu tego lata Najj. Państwo złożą rewizytę rosyjskiej parze monarszej, że jednak dotąd nie oznaczono ani miejsca ani czasu spotkania. Wiadomość tę powtarzamy z wielką rezerwą.

Z Karlsbadu nam piszą: W Czechach urodzaje ładniejsze niż w zachodniej Galicji.

W Karlsbadzie narzekają na brak gości. — Wszędzie widać ogłoszenia o pomieszkaniach do najęcia. Dopiero w ostatnich paru dniach zaczęli liczniej przybywać goście. Z Polaków widziałem posła Stanisława Jędrzejewicza, posła i dyrektora banku Antoniego Wrotnowskiego i Juliusza hr. Bielskiego.

Wybór posła do Rady państwa z kurji większej posiadłości Stryj-Żydaczów-Dolina-Kałusz w miejsce śp. A. Hoppena, rozpisany został na dzień 17 czerwca.

Samobójstwo. W ubiegłą sobotę we Lwowie w jednym z trzeciorzędnych domów zajezdnych odebrała sobie życie 20-letnia Ettel Rauch, otruwszy się sinkiem potasu. Była tak zwaną „kawiarką“ w nocnych kawiarniach; była ładną i sprytną; — niestety, zepsute otoczenie wśród którego żyła poddało jej myśl samobójstwa, którego powodem, jak opiewa raport policyjny, miała być zawiedziona miłość.

Protest przeciw oszczerstwu. Pisaliśmy już o tem, że *Kurjer lwowski* zamieścił paszkwil na prezesa Rady powiatowej żydaczowskiej, p. M. Czajkowskiego i że później pod rygorem ustawy prasowej musiał zamieścić sprostowanie włościan tej wioski, która do p. Czajkowskiego należy. W ostatnim zaś numerze przynosi *Gazeta Narodowa* obszerny protest obywateli miasta Żurawna. Końcowy ustęp tego protestu tak opiewa:

„Jesteśmy przekonani, że p. Michał Czajkowski da sobie radę z oszczerstwem na niego rzuconem i pod tym względem najmniej pomocy trzeciej potrzebuje. Obowiązkiem jednak wszystkich dobrze myślących ludzi, znających dokładnie stosunki miejscowe, jest zaprotestować głośno, przeciwko takiemu szarpaniu dobrej sławy człowieka pracy, człowieka prawego, obywatela użytecznego, sąsiada uczynnego, który niejednego w ciężkiej potrzebie, doświadczoną ręką i kapitałem swym bezinteresownie ratował, słowem, człowieka o pełnych obywatelskich cnotach.

My niżej podpisani członkowie wydziału kasynowego w Żurawnie, któremu właśnie p. Michał Czajkowski chlubnie przewodniczy, obowiązek ten spełniając, wyrażamy najwyższe oburzenie przeciwko powołanemu na wstępie artykułowi *Kurjera lwowskiego* i oświadczamy, na podstawie własnego przekonania, że w artykule tym ani słowa prawdy nie ma, a dowody, na które ogólnikowo ów artykuł się powołuje, muszą być bardzo wątpliwej wartości. Wskutek uchwały, zapadłej w dniu dzisiejszym jednomyślnie na posiedzeniu wydziału kasyna w Żurawnie, prosimy uprzejmie szan. pana redaktora o umieszczenie tego naszego oświadczenia w najbliższym numerze *Gazety Narodowej* i łączymy wyrazy szacunku.

Zurawno dnia 12. maja 1886.

Wincenty Bałaban, zastępca przewodniczącego, *Ignacy Kosiński*, sekretarz wydziału, *doktor Jan Chomicki*, z wydziału kasyna, *Manswet Janiszewski*, z wydziału kasyna, *Józef Saupper*, wydziałowy, *Moses Kühndorf*, wydziałowy, *Piotr Tyszkiewicz*, z wydziału kasyna, *Władysław Kowalski*, członek wydziału.“

Praca więźniów jest jedna z kwestyj obecnie najbardziej „palących“. Konkurencja, jaką praca więźniów robi rękodzielnikom, odbija się w sposób straszliwy, wspólnie z innymi czynnikami, na naszym średnim stanie. Kwestja ta była już przedmiotem rozpraw w Radzie państwa, była wniesioną na porządek dzienny w naszym Sejmie; obecnie przybywa jako przyczynek do historji usiłowań w tym kierunku, ażeby pracę więźniów ograniczyć, petycja rękodzielników i przemysłowców w Stanisławowie do Rady państwa, właśnie w tych dniach wniesiona, która w sposób nader dosadny wypowiada potrzeby i bole rękodzielników i podaje obok tego bardzo racjonalne sposoby ograniczenia pracy więźniów w kierunku przemysłowym a zwrócenia jej ku roli i robotom tak zwanym publicznym, jako to: przy drogach, regulacjach rzek, w kopalniach rządowych itd. Nie wątpimy, że racje, przytoczone w petycji znajdą w Radzie państwa w gronie naszej reprezentacji rzeczników, którym dobro stanu średniego leży na sercu i którzy potrafią dać wyraz przekonaniom swoim dość silny, ażeby ostatecznie w tej sprawie wywołać jakąś uspakajającą opinję reprezentacji państwa.

Szlachetni. Prąd materjalistyczny ogarnia i porywa w tych czasach wszystkich. Zaspokojenie swojego „ja“ jest hasłem powszechnem. Wśród powodzi całych warstw społecznych i jednostek niesionych tym prądem, piękny i nadzwyczaj sympatyczny wyjątek znajdujemy u uczniów krakowskiego gimnazjum św. Anny klas wyższych, którzy, robiąc składkę na praktykowaną w szkołach „majówkę“ przeznaczyli całą złożoną sumę, okrągłych 100 zł., na rzecz pogorzelców stryjskich, a odmówili sobie wszelkich przyjemności, jakie mogą urozmaicić i upiększyć zabawę młodzieży. Przykład ten powinien znaleźć naśladowanie w naszych lwowskich gimnazjach.

W morzu płomieni. Wczoraj odbyła się druga „próba ogniowa“ pana inżyniera Schalla z Wiednia. Mimo nie bardzo zachęcającej pogody, zebrało się na strzelnicy wojskowej mnóstwo publiczności, żądnej niezwykłych widoków. Próba „ogniowa“, to się znaczy przechadzka w ogniotrwałym kostjumie wśród powodzi płomieni, udała się, jak za pierwszym razem, wyśmienicie. Dochód opłacony przez publiczność, a w części przeznaczony na rzecz pogorzelców stryjskich, powinien być znaczny.

Operetka lwowska opuszcza Lwów z dniem ostatniego bieżącego miesiąca i udaje się do Krakowa. Przy końcu sezonu operetkowego odbędą się jeszcze dwa benefisy, pana Florjańskiego, sympatycznego tenorzysty, we czwartek dnia 18 b. m. i pani Radwan-Trapszo, obecnie primadonny operetki, w dniu 25 b. m. Benefisanci wybrali sobie „Noc w Wenecji“.

Na wystawę nieustającą Zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (przy placu św. Ducha l. 10). Nadesłane zostały z Krakowa i już są ustawione następujące obrazy:

Piotrowskiego Antoniego „Mirowscy Dragoni przybywający na kwaterę do Lwowa“ obraz olejny większych rozmiarów. Kochanowskiego Romana „Krajobraz jesienny“ obraz olejny. Krajewskiego Marcelego portret Marcelego Gujskiego. Klaugena E. „Motyw z Bordygeny“. Boznańskiej Olgi „Kameduła“ studjum z natury.

P. Wielogłowski Artur darował na korzyść pogorzelców miasta Stryja, obraz swój olejny pod tytułem „W kłopocie“ w cenie 200 zł.

Obraz ten już został wysłany na specjalną wystawę urządzoną we Wiedniu na tak szlachetny cel.

Harasimowicz Piotr wykańcza w pracowni swej przy ulicy Kopernika kasetę rzeźbioną w drzewie orzechowem, dar jubileuszowy Rad powiatowych dla JW. Oktawa z Siemuszowy Pietruskiego, wicemarszałka krajowego.

Dzieło naszego młodego rzeźbiarza pod względem pomysłu i misternego wykonania ma poważne zalety. Kaseta ta wystawioną będzie w salonach wystawy nieustającej obrazów w przyszły wtorek.

Od czasu jak nastały ciepłe i więcej pogodne dnie, wystawa obrazów zwiedzane jest bardzo licznie, szczególnie przez płeć piękną.

Zawalenie się kamienicy. Dziś z rana przed godziną 9 w kamienicy nr. 1 plac Strzelecki, znanej powszechnie pod nazwą dom Kreppa obecnie należącej do izraelity K. Filipa, zawaliła się część mieszkań, położonych od dziedzińca ku stronie kościółka N. P. Marji Śnieżnej.

Na wysokość trzeciego, drugiego i pierwszego piętra runął mur zewnętrzny od dziedzińca, porywając za sobą mury przedziałowe, tak, iż szczupły dziedziniec został zasypany gruzami aż po stropy parteru. Na szczęście nikt z ludzi nie utracił życia, przynajmniej dotąd nie skonstatowano ubytku nikogo z lokatorów domu. Obecnie czynną tam jest straż ogniowa i policja.

Pospuszczano już lokatorów z zagrożonych pomieszkań traktu frontowego, albowiem kamienica miała tę wadliwą a ustawą budowniczą wprost zabronioną konstrukcję, że znaczna część pomieszkań miała jedyną komunikację przez ganki dziedzińców, obecnie zawalone.

Zagrożony dom trzypiętrowy o trzech rozległych frontach, zaludniony setkami lokatorów, przeważnie kupczącej izraelickiej ludności, znany był ogólnie ze swoich defektów. Tem większe przeto jest oburzenie ogólne przeciw miejskiemu urzędowi budowniczemu, którego obowiązkiem było gruntownie zbadać stan budowli i zażądać od właściciela delożowania domu.

Niechże ten wypadek doda bodźca naszemu magistratowi do ścisłego zbadania stanu setek budowli, urągających bezpieczeństwu życia swoich mieszkańców, bo lada chwila grożących zawaleniem się.

Mały Fejleton.

Impromtu żurnalowe.

(Dokończenie).

Do niedawna decydował w dziedzinach mody męskiej Paryż. Od lat kilku stracił on to warowne stanowisko. Wyparł go mianowicie gust angielski, t. z. „gust szerokich obcasów i wąskich pantalonów“.

Czokoladowe zarzutki szerokie w plecach, wąskie u dołu i krótkie (to najważniejsze!) są także tego gustu wytworem. W rzędzie jego nowości spotykamy żakiecik zielony (barwy „szkła“), spodnie w prawie niedostrzegalne punkciki lub w delikatne paski, silnie u dołu zwężone. Albo np. co za pyszne sacco! Pyszne? Nie, owszem, skromne i to bardzo skromne, bo zapięte tak wysoko, że ledwie szpilka krawatki może z po za spięcia na świat wyjrzeć.

Trzewiki utrzymały się na dawnym stopniu rozwoju. Spiczaste przody, podobne do dziobów okrętowych, rozszerzają się ku pięcie, która oparta jest na szerokich obcasach i tak niskich, że możnaby przypuszczać, iż znajdują się pod powierzchnią morza.

Ale to wszystko drobnostki, szczegóły, ostatecznie nie wiele, albo nawet nic nie znaczące.

Młodzież modna poczyna w swych dążnościach sięgać wyżej. Zrzekłszy się sobkowstwa, indywidualnego szyku, zaczyna wprowadzać w praktyce zasadę: „*Hej ramię do ramienia*“.

A jakim sposobem? Anibyście państwo nie pomyśleli! Oto jednostka łączy się z inną jednostką, ta znowu z inną, słowem tworzy się szereg osób. Ich ubiory, jak to widać zaraz na pierwszy rzut oka, pozostają w pewnym „treściowym“ związku. Barwy garniturków łagodnie cienowane, kolejno postępują nieznacznie, łącząc się w istny orkiestralny koncert kostjumów.

Patrząc na taką grupę, widz mimo woli przypuszcza, że ma przed sobą wełnianą transkrypcję klasycznego kwartetu, kwintetu, sekstetu, w którym każdy „instrument“ odrębne spełnia zadanie a wszystkie razem jednej wspólnej podlegają tendencji.

Paletoty, spodnie, surduty, kamizelki w kroju i w barwie zlewają się ze sobą niejako w harmonijną całość i stosownie do chwili, wspólny temat illustrują, lub — warjują.

Proszę tylko popatrzeć, co za kwintet kapeluszów! Naprzód czarny, sztywny, to ton zasadniczy. Potem ciemno-brunatny z czarną wstęgą już nieco większy stanowi przechód do odmian coraz jaśniejszych, do form coraz większych. Z artystyczną dobrane troskliwością stanowią one względem siebie kontrast, a jednak zlewają się w jednę harmonijną całość.

Tak samo zgodne choć sprzeczne są wszystkie szczegóły ubrania, począwszy od szpilek w krawatkach aż do bucików.

Te bractwa, kostjumowe, ci filareci mody to najnowsza instytucja, jedyna która kłam zadaje sceptycznemu zdaniu rabina Ben Akiby. Kwartety spodni, kwintety kamizelek, sekstety tużurków, oktety paletotów itd. itd. nie istniały (o ile mnie wiadomo) ani w starożytności, ani w wiekach średnich. Zrodzona dopiero w ostatnich dniach, instytucja ta nie jest pozbawiona pewnej doniosłości estetycznej. Malarstwu i poezji otwiera ona nowe pole, które niezawodnie wkrótce będzie odpowiednio zużytkowane.

Ja zaś oczyma ducha widzę już, jak się ona z czasem rozprzestrzenia. Dziś może ta nowość wydawać się czemś nadzwyczajnem i tylko dla gogów stosownem. Ale nadejdzie era, kiedy ludzie będą się nią posługiwali we wszystkich objawach prywatnego i publicznego życia. Członkowie każdej instytucji będą natenczas tworzyli osobne symfonje kostjumowe. Barwy pism, dziś tylko w przenośnem znaczeniu istniejące, znajdą swój wyraz w gradacji kolorów na ubiorach współpracowników. W Izbach ustawodawczych członkowie jednej partji zjednoczą się w jeden pas barwny, obejmując kolejno odcienie pewnego tonu kolorystycznego. Stronnictwo większości zdradzać będzie swe afekta niuansami tonu różowego; opozycja przywdzieje kostjumy o zasadniczym tonie żółtawym (kolor zazdrości). W życiu prywatnem pesymiści dobierać będą zawsze w kolorach ciemnych, optymiści w jasnych. Wielbiciele jednej i tej samej damy, będą się starali dostroić swe kostjumy do barwy jej stroju; jedynie wielbiciele śpiewaczek i śpiewaków występywać będą zawsze i bezwzględnie w barwach zielonych, aby utrzymać harmonję z tym kolorem, który charakteryzuje ich porywy.

Kto zna lepiej nasze miasto może palcem wskazać takie domostwa rojące się setkami najnędzniejszych mieszkańców, wydzielające zabójcze wyziewy z nigdy nieczyszczonych kloak, porysowane od szczytu do fundamentów, mające obwisłe pułapy, pokantowane drzwi i okna, zgniłe podłogi — słowem robiące uzasadnione wrażenie zupełnej ruiny!

Z Opolska nam piszą:

„W dzisiejszych finansowo tak krytycznych czasach, do wyjątków zaliczyć można większą ofiarność czyjąśkolwiek. Ostatniemi czasy gmina Opolsko otrzymawszy dowody tej rzadkiej ofiarności, czuje się w obowiązku publicznie podziękować swemu ofiarodawcy, J. Wielm. P. Stanisławowi Polanowskiemu, marszałkowi powiatu sokalskiego, a właścicielowi Opolska, za udzieloną darowiznę w kwocie 500 zł. na budowę szkoły, którą to kwotę, oprócz przynależnej kolatoralnej części, przeznaczył do podziału między biedniejszych, nie mogących złożyć przypadającej raty.

Za co, niżej podpisani gospodarze w imieniu całej gminy wynurzając swą wdzięczność, stokrotnie powtarzają: „Niech nam długie lata żyje nasz Pan!“

Maksym Łucyk
wójt.
Kasian Kosida, Jormin Michalczuk, Wasyl Tkaczyk,
komitetowi.

Wspomnienia Cienistej. W *Gazecie Lubelskiej* znajdujemy dwa wierszyki: A. E. Odyńca i Łucji Rautenstrauchowej, pisane w 1880 i 1881 roku. Redakcja *Gazety Lubelskiej* nadmienia, że otrzymała je od bliskiej znajomej ś. p. Łucji Rautenstrauchowej. Poniżej podajemy obadwa te utwory, świadczące o przyjacielskim stosunku, jaki łączył sędziwego przyjaciela Mickiewicza z utalentowaną autorką „W Alpach i za Alpami“:

Do A. E. Odyńca.

Pomnij ten domek w ustronnej dolinie,
Co się otacza winoroślnym zwojem,
Gdzie echo świata ucicha i ginie,
Gdzie się już żyje własnem życiem swojem...
Zwie się Cienistą — rozmarzona dusza
Grzebie w tym cieniu złociste wspomnienia,
Zimne popioły swych uczuć porusza,
Na ich mogile rzewne wznosi pienia
Do Przedwiecznego! On wszechwładnem tchnieniem
Koi boleści, błogosławić uczy
Temu, co niegdyś zwało się cierpieniem,
A było tylko — buntem hardej duszy...
Teraz całunem pokory okryta
Złamana życiem — pochylona głowa
Czeka aż anioł śmierci ją powita,
I swe niebiańskie rzeknie do niej słowa:
Idźmy do Boga!

Łucja Rautenstrauchowa.

W Cienistej
1880 r. w 83 roku życia.

Do Łucji Rautenstrauchowej.

Pomnę twój domek w cienistej dolinie,
W którym gość — jeśli czuć i myśleć umie —
I szerzej pasmo myśli swych rozwinie,
I jaśniej wiele prawd życia zrozumie.

Bo gdy mu w oczach stanie przeszłość długa
Z orszakiem wspomnień, wdzięków i świetności,
Pojmie, co znaczą — duch, wiara, zasługa,
Za życia w duszy świt nieśmiertelności.

Bo kiedy ziemskie uroki żywota,
Wiedną jak kwiaty i jak iskry gasną
Wiara i rozum, uczucie i cnota
Coraz widoczniej świecą — siłą własną.

Bo jeśli młodość wieńcem życia zwie się,
Toć starość chyba zwać życia koroną,
Gdy ją tak człowiek po królewsku niesie,
Jak ty ją niesiesz, ty polska matrono.

A więc cóż za dziw, że gość z twego progu,
Gdy go w nim światło tych uczuć oświeca,
Z czcią i wdzięcznością wychodzi i — Bogu
Ciebie i siebie zarazem poleca.

A. E. Odyniec.

12. grudnia 1881 r.

Z Lublina piszą: „Jako nowy, dodatni objaw ruchu przemysłowego naszych mieszkańców, zaznaczyć wypada, że na odbytych przed kilkoma dniami w magistracie lubelskim licytacjach na wszelkie roboty budowlane i brukowe miejskie, w roku bieżącym utrzymali się wyłącznie prawie chrześcianie, gdy dotychczas jedynie dostawały się podobne entreprizy żydom. Oprócz jednostek, stanął do licytacji także dom rolniczo - handlowy pod firmą „Boski i Sp.“, który podjął się ułożenia bulwaru na brzegu rzeki Czechówki, przerzynającej ulicę Lubartowską“.

U nas inaczej, inaczej!.....

Bobry. W gubernji kijowskiej, wzdłuż koryta Dniepru, niezwłocznie po puszczeniu lodów, ukazała się bardzo znaczna liczba bobrów, których tu przedtem nie widywano. Bobry trzymają się gromadnie, a ludność okoliczna rzuciła się na nie gwałtownie, niszcząc pożyteczne te zwierzęta. Pod Kaniowem rybacy ujęli żywcem parę bobrów, które następnie sprzedali żydom po 10 rubli srebrn. za sztukę.

W sprawie miljonowych spadków pisze dziennik *Zgoda* w Milwaukee wychodzący, co następuje: „Zeszłego tygodnia otrzymaliśmy aż pięć listów z kraju, dowiadujących się o jakichś w Ameryce tutaj zmarłych Polakach, miljonerach Kuczyńskich, Rozwadowskich, Ziemskich i t. d., a do których to miljonów objęcia podobno gazety amerykańskie ich wezwały. Szanowni ci korespondenci są mniej lub więcej liberalni, a jeden nawet tak się rozochocił, iż obiecał nam 100.000, wyraźnie sto tysięcy dolarów, skoro, mu dopomożemy do objęcia bagatelki 40 miljonów. Cóż z tego, kiedy prędzej ucho swoje ujrzymy, aniżeli owe amerykańskie sumy! Zarzęczamy, że nie ma obecnie ani jednego miljonowego spadku po żadnym Polaku w całej Ameryce, a wszelkie ogłoszenia pod tym względem czy z Ameryki, czy z Europy, są oszustwem i obliczone na kieszeń łatwowiernych, a olśnionych nadzieją miljonów. Jedyna sprawa tego rodzaju, mająca faktyczne podstawy, jest pretensja spadkobierców po Pułaskim, a będzie ona rozstrzygniętą przez kongres. Nasi bracia w kraju nie powinni wierzyć, a gazety umieszczać podobnych wiadomości, chyba, że je otrzymają z wiarogodnego źródła, bo nie dowodzi to wielkiego dbania o swych prenumeratorów, skoro im się podobnemi sensacyjnemi wiadomościami wypędza kilkaset dolarów z kieszeni na opłacenie jakichś wymarzonych przez okpigroszów, a nie mogących być urzeczywistnionemi nadziei“.

Kontrola skarbu wojennego w Prusach. Rewizje skarbu, złożonego w Spandawie w wieży Juljusa (Julius-Thurm), poleca rząd zwykle dwom członkom komisji umorzenia długów państwa, a ta czynność odbywa się w następujący sposób:

Przystęp do tego pod ścisłą kontrolą zostającego skarbu wojennego jest tylko wtedy możebnym, gdy obaj członkowie komisji równocześnie włożą w zamek misternie wyrobione i w ich posiadaniu będące kluczyki. W inny bowiem sposób otworzyć go niepodobna. Czas i chwilę jego otwarcia wymienia się dokładnie w protokole. Potem dopiero wchodzą kontrolorowie do rotundy, w której złożonych jest 120 miljonów marek w gotowiźnie na potrzeby wojenne rzeszy. Ogromna ta kwota podzielona jest na dziesięć wielkich części, z których każda dzieli się znowu na dziesięć mniejszych działów, tak iż każdy z nich zawiera miljon marek. Każdy z tych poszczególnych miljonów zawarty jest w dziesięciu workach obejmujących po 100.000 marek, z których dwie trzecia stanowią dwudziesto, a jedna trzecia dziesięciomarkówki.

Skoro się rewizja rozpoczyna, rewizor wywołuje na chybił trafił którąkolwiek z tych części i oznacza dział mający uledz przeliczeniu. Do tej czynności wyznaczają zazwyczaj komendę wojskową, tak iż mozolne przeliczenie odbywa się w czasie stosunkowo dość krótkim.

Skoro skontrolowano zawartość kilku takich stotysięcznych worków z rozmaitych oddziałów i przekonano się, że nic w nich nie brakuje, wtedy ta część rewizji jest załatwiona. Krom tego odbywa się jak najściślejsza rewizja remanentu trzech innych wielkich funduszów rzeszy, t. j. funduszu inwalidów, fortecznego i przeznaczonego na budowę gmachu parlamentu, przyczem porównywają jak najakuratniej poszczególne wartości z należącemi do nich arkuszami kuponowemi, cyfrę sztuki, cyfry numerowe, serję z datami zapisanemi w księgach inwentarzynych. Po uregulowaniu tych wszystkich szczegółów, spisują protokół rewizorowie, uwierzytelniają swem podpisem i wkładają równocześnie klucze w zamek, na czem się kończy cała procedura. Do zorjentowania się w stosunkach wagi, złożonych w wieży miljonów, niech posłużą następujące cyfry, aby czytelnicy ponali choć w przybliżeniu ogrom ciężaru tych zapasów pieniężnych. Jakie takie o tem wyobrażenie da następująca skala: Miljon w złocie waży 398 kilogramów, w srebrze 5555 kilg., w 10-fenigówkach 62500 klgr., w 5-fenikówkach 200000 klgr. Na mocy tych obliczeń waga skarbu wojennego rzeszy wynosi w złocie 47760 kilogramów, w srebrze 666600 klgr., w niklówkach 10-fenig. 7500000 klg., w niklówkach 5-fenig. 15 miljonów klgr., w 2-fenig. 19,999.200 klgr., w 1-fenigówkach 24 miljony klgr.

Misterja ludzkiej gardzieli. Na jednem z ostatnich posiedzeń medycznej akademji Panteonu w Paryżu zdawał dr. Sandras sprawą o najnowszym swoim wynalazku. Nie chodzi tu o nic więcej, jak tylko o możność nastrojenia ludzkiego głosu według upodobania.

Wspomniany lekarz utrzymuje, że osobom, które skutkiem silnego przeziębienia głos utraciły, potrafi (bodaj na krótko) przywrócić możność władania organem. Niemniej można za pomocą jego wynalazku głos osób zdrowych ze względu na dźwięk, siłę i objętość polepszyć albo też i... pogorszyć.

Wynalazca przedstawił cały szereg aparatów inhalacyjnych, przy użyciu których po dwunastu inhalacjach można barwę głosu zmienić zupełnie, a skalę rozszerzyć do objętości 35 a nawet 36 tonów. Substancje, służące do inhalacji wywołującej tak cudowne skutki, nie są wcale środkami czarnoksięskiemi. Znana woda do ust „Eau de Batot“ wprowadzona do gardła za pomocą rozpylacza rozszerza rejestr głosu ogromnie, rozpylona smoła sprowadza chrypkę, a nawet zupełne zasłonięcie głosu; alkohol zmniejsza skalę głosu i robi go surowym, jak to u nałogowych pijaków zauważyć można; atoli kilka inhalacyj alkoholu tłumi natychmiast chrypkę, wywołaną przeziębieniem lub wdechaniem smoły.

Za pomocą rozmaitych kombinacyj tych trzech substancyj można dojść do rozmaitych rezultatów. Można jakiemuś głosowi ująć pewne tony niższe lub wyższe, a dać natomiast wyższe lub niższe.

Dr. Sandras poddał swój wynalazek próbom w paryskiem konserwatorjum i akademji medycznej.

Telefonu, jako budzika, używają od dłuższego już czasu w Leodjum (Lüttich). Rzecz jest tak urządzona, że abonent może zawiadomić urząd telefonów, o której godzinie ma go zbudzić. Biuro telefonów załatwia sprawę tak, że w oznaczonym czasie dzwonek telefonowy abonenta zabiera głos i nie ustaje dopóty, dopóki właściciel aparatu nie da odpowiedzi, że ma już dość. — Sposób tani i lepszy od budzików zegarowych, którym nie potrzeba odpowiadać.

Wybór mamki. Sprawa wyboru karmicielki dla mającego wkrótce przyjść na świat dziecka hiszpańskiej królowej rejentki stoi obecnie na porządku dziennym w Madrycie.— Nadworny lekarz domu królewskiego, dr. Sanchez Ocana, z pomiędzy znacznej liczby po większej części z prowincji Santander przybyłych kobiet wybrał 22 zalecające się zdrowym wyglądaniem niewiasty do bliższego zbadania. Komisja jednak lekarska na pierwszem posiedzeniu nie mogła jeszcze powziąć ostatecznej decyzji

Pośród kandydatek na mamkę królewskiego dziecka znajduje się kilka kobiet mieszczańskich, spekulujących na intratne miejsce. Jedna z nich ukazała się przed komisją we wspaniałym ponsowym kostjumie aksamitnym, przybranym bogato prawdziwemi koronkami i złotemi haftami; w uszach kandydatki na mamkę błyszczały wielkie brylanty, a na palcach i rękach kosztowne pierścienie i bransolety. Pani ta, nazwiskiem Raimonda, wykarmiła już niejedno książęce dziecko, a po ukończeniu swojej czynności odpoczywa w eleganckiej willi swej pod Revill — Lekarze zdumieni byli zdrowiem i świeżą urodą pani Raimondy.

Namiętny spór o prawdziwość rękopisu królo-dworskiego wrze znów w Pradze czeskiej. Wiadomo, że zmarły niedawno prof. Szembera podał pierwszy w wątpliwość autentyczność rękopisu, którym się Czesi szczycą, jako dowodem najstarszej u nich cywilizacji słowiańskiej. Spór, odłożony na czas dłuższy, odnowili znów w tych czasach dwaj profesorowie uniwersytetu czeskiego: Gebauer i Masaryk, którzy wezwali w czasopiśmie *Ateneum* zarząd muzeum praskiego do ostatecznego zrewidowania całej sprawy. Obydwaj profesorowie, pierwszy ze stanowiska filologicznego, drugi z powodów estetycznych i literackich, przychylają się do zdania Szembery, odmawiając rękopisowi autentyczności. Dbali wielce o swoje zabytki narodowe Czesi, napadli z wielką namiętnością na niewiernych Tomaszów, zarzucając im brak patrjotyzmu. Najzacięciej miota się na nich naczelnik młodoczechów, Juljusz Gregr. Staroczesi trzymali się zrazu na uboczu, w końcu zwrócili się i oni przeciw krytykom w odezwie, wydrukowanej w *Hlasie naroda*, a podpisanej przez same znakomitości czeskie, br. Rigra, Rybiczka, Tomka, Hattalę, Krejczi'ego, Trojana, Emlera, Paterę itd.

Smutny wypadek przeraził w tych dniach publiczność, spacerującą śród uroczych ogrodów kasyna w Nicei. Pani Miranda de Aranjo, idąc aleją wraz z córką swoją, panią de Montbrial, padła nagle bez życia, dotknięta atakiem sercowym. — Zmarła, Cervantes, pochodziła w prostej linji od słynnego autora don Kiszota i sama poświęciła się literaturze. Drobne jej szkice uchodzą w Hiszpanji za nader subtelne i wdzięczne utwory.

Nowy wypadek w cyrku. Giulietta Steckhel, szesnastoletnia ekwilibrystka, podczas ewolucyj swoich na linie drucianej w cyrku w *Cannes*, spadła i poniosła tak ciężkie obrażenia, że nazajurz zmarła.

Chuda zupa. Na jadłospisie paryskiego Grand-Hotel'u figuruje *zupa à la Sara Bernhardi.* Jeżeli zupa podobną jest do sławnej tej artystki, to jej z pewnością braknie... okrasy.

Ślub siostry sułtana. Ubiegłego czwartku odbyła się w Konstantynopolu uroczystość zaślubin siostry sułtana, księżniczki Mediha Sultanah, z pułkownikiem Ferid-Bey. Ceremonja religijna dokonana została w Yildiz kiosku; pannę młodą zastępował najwyższy eunuch Behrem Aga, pana młodego zaś marszałek Ghazi Osman basza. O godz. 6-ej wieczorem Behrem Aga odwiózł, tym razem już prawdziwego pana młodego, do pałacu księżniczki w Beschiktasch, gdzie został przedstawiony istotnej żonie swojej.

Teatr. Dziś w poniedziałek 17 bm. „Robert i Bertrand czyli Dwaj złodzieje“ wodwil w 3 akt. Wł. Anczyca, muzyka K. Hoffmana. Jutro we wtorek 18 bm. Na dochód Władysława Florjańskiego „Noc w Wenecji“ opera komiczna w 3 a. J. Straus-

sa. We czwartek 20 bm. po raz pierwszy „Bracia Lerche“ komedja w 3 a. Adama Asnyka.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 17 maja. Ks. Noailles obecnie do Londynu przeznaczony, ma natychmiast napowrót objąć ambasadę konstantynopolitańską.

Preszburg 17 maja. Wczoraj ochrzczono córkę arcyks. Frydryka Rodzicami chrzestnymi byli najd. Następca tronu wraz z swą małżonką. Księżniczka otrzymała na chrzcie imię Stefanji Marji Elżbiety.

Budapeszt 17. maja. Urzędowa gazeta publikuje mianowanie Fabinyiego na ministra sprawiedliwości.

Londyn 17 maja. Rząd postanowił nie przystać na aneksję Nowych Hebrydów przez Francję.

Serajewo 17 maja. Arcyks. Albrecht przybył tu 15 b. m. po południu i został uroczyście powitany.

Petersburg 17 maja. Zdementowano wiadomość, jakoby koleje rosyjskie wypowiedziały kartel austrjackim i niemieckim.

Sebastopol 16 maja. Cesarstwo rosyjscy i wielcy książęta przybyli tu wczoraj w nocy i mieszkać będą na parowcu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 maja 1886.

Hotel Langa: T. Hofmokl z Mościsk. W. Wolfarth z Zarubiniec. A. Pascher z Munkacza. O. Löschner z Wiednia. A. Jankowitsch z Pilzna.

Hotel Krakowski: J. Jakubowski z Kamionki. J. Stupnicki z Czerniowiec, J. Klimczyk z Truskawca.

Hotel Angielski: A. Wilczyński z Stałkowa. M. Wawrzynkiewicz z Czerniowiec. O. hr. Komorowski z Sądowej Wiszni. W. Krzyżanowski z Lisek. A. Sozański z Sambora. K. Poten z Olszanki. Dr. H. Schorstein z Nowego Sącza.

Hotel Żorża: F. hr. Karwicki z Rosji. E. Glogiersz z Tarnopola.

Z zbożowych targów

16 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.50—9.10	8.——9.—	7.80—8.65	8.——9.50
Żyto	6.——6.35	5.70—6.20	5.50—5 95	6.——6.45
Jęczmień	5.50—7.—	5.35—6.—	5.——5.80	6——7.—
Owies	6.30—7.—	5.90—6.50	5.75—6.—	6.50— .—
Groch	7.— 10.50	6.50 10—	6.— 10.—	7 — 10.—
Wyka	7 — —	6.——7.—	.—— .—	7.—— .—
Rzepak	9 —10.—	—.——.—	9.—10·—	9.—10.50
Lnianka	11.—13.—	11.—13.—	.— .—	—.——.—
Konic. czer.	35.—48 —	36.—45.—	30.—42.—	40 —45—
Konic. biała.	35—55.	38.—45.—	—.——.	—.——.—
Konic. szwed.	40—55—	—.——.—	—— —	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskie„

Wiedeń, dnia 17 Maja 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	278.80	Pożyc. kraj. 4½%	.
Kolej Kar. Lud.	195.25	„ z r. 1883.	—.—
Unionsbank	—.—	Napoleondor	10 05 (?)
Rosyjs. bankn	1·2425	Węg. obl.p. zł.	—.—
Banku kraj. 4½%	—.—		

Usposobienie: lepsze.

Lwów. Z Izby handlowej, 17 Maja 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	196	75	200	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	230	50	234	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
Banku krajowego 4½% w. a.	95	50	96	50
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	70
„ „ „ 5 „ „	99	15	100	15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	30	102	30

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	94	50	95	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	26	—	28	—

Prenumerata „Przeglądu“ miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Życzakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Życzakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną,“ a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu**.*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:
(Podług zegaru lwowskiego).
Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	8.85	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.